

# Rozmowa ze Stanisławem Miedziewskim

Prowadzenie: Katarzyna Sygitowicz-Sierosławska

KSS:

Dzień dobry, witamy Państwa serdecznie. To pierwsze spotkanie w ramach Kronik Dźwiękowych Słupska. Tu za mną jest plakat, Państwo to doskonale widzą. Pierwsze spotkanie, spotkanie ze Stanisławem Miedziewskim, a projekt jest finansowany przez Muzeum Historii Polski i Miasto Słupsk w ramach programu "Patriotyzm Jutra".

Przygotowując się do tego spotkania, myślałam o tym, jak można opowiedzieć historię miasta. Pewnie to jest tak, że zależy od profesji, która będzie chciała je opisać. Możemy opisywać infrastrukturę, możemy opisać architekturę, możemy historię miasta opowiadać ludźmi. I pomyślałam sobie, że spotkanie ze Stanisławem, tak jest, to bardzo jest ciekawe, dlatego że Stanisław trafił do miasta jako dorosły człowiek. To są zupełnie inne wspomnienia, ale co było wcześniej.

Urodziłeś się na Kresach, Litwa, bardzo blisko granicy Wschodnich Prus. No i niestety wojna, wojna, 47 rok, jesteś małym chłopcem i rodzina przenosi się w okolice Olecka. I mnie fascynuje to, co przeczytałam w kilku wywiadach i co też wiem od Stanisława, że Stanisław korzystał z biblioteki ciotki, matki. Czy wyście w tym czasie repatriacji, przesiedlania zachowali bibliotekę?

SM:

Ta biblioteka była kupiona po wojnie.

KSS:

Aha, to w taki sposób się działo. Bo ja właśnie sobie myślałam o tym, jak to jest. Ludzie pakują to, co jest im najpotrzebniejsze, a rodzina Miedziewskiego spakowała książki. Dla mnie byłoby to oczywiste i wszystko by się składało w całość, ale została kupiona później. I ty miałeś dostęp do tej biblioteki. Ja wiem z wywiadów, jacy tam byli autorzy, ale poproszę cię o powiedzenie nam. Co czytałeś? Jako chłopiec w podstawówce, młody człowiek.

SM:

Ja jestem no dosyć już stary, nie powiem ile mam lat. Natomiast, bo ta ciotka mieszkała przez pewien czas u nas, na wsi właśnie i przywiozła ze sobą książki. No miałem dostęp. Co czytałem wtedy? Mając lat 7, 8, 9, 10 - jakoś tak, w ten sposób. A więc tak, przede wszystkim: Mikołaj Gogol, Dzieła zebrane, przede wszystkim dramaty i "Martwe dusze". Następnie Mickiewicz

KSS:

"Ballady i romanse" znałeś na pamięć.

SM:

Mickiewicz - Dzieła wszystkie, a szczególnie czytałem "Ballady i romanse". Co tam jeszcze?

KSS:

Dumas.

SM:

Aleksander Dumas.

KSS:

I to jest tak, że to było twoje spotkanie z literaturą. Dorastasz, szkoła podstawowa, ale...

Szkoła podstawowa na wiosce. Wioska nazywała się Gąski. Gąski, niedaleko Olecka, na wiosce. I dyrektor szkoły ciągle podkreślał. To pamiętam. "Ty jesteś taki odcytany."

SM:

No ale odcytany. Kontakt z taką literaturą i wybierasz, proszę Państwa, technikum rolnicze. Stanisław i jego zamiłowanie do ogrodnictwa znamy doskonale. Gdyby ktoś poszedł na ulicę, na której mieszka Stanisław i chciał odnaleźć klatkę schodową, to jest to bardzo proste. Dwa drzewa z takimi kwadratami dookoła drzewa i na tej maleńkiej przestrzeni dwa piękne ogrody. To jest klatka Stanisława. Nigdzie więcej nie ma takich ogrodów. Jak to jest? Ale wtedy co myślałeś o ogrodnictwie, o rolnictwie?

SM:

Co myślałem o ogrodnictwie wtedy? No, chciałem być ogrodnikiem. Nie wiem dlaczego.

No i matka pojechała do Białegostoku, do technikum rolniczego w Dojlidach i załatwiła mi, że dyrektor mnie przyjął do tej szkoły.

KSSL

Tak, i to było o tyle wspaniałe. Ogrodnikiem nie zostałeś, chociaż ciągle sadzisz dookoła Ronda różne rośliny. Ale wtedy czas w Białymstoku, w technikum, wykorzystasteś na to, żeby chodzić na spektakle teatralne. A, no naturalnie. Teatr to było coś podstawowego, ponieważ w tej szkole nauczali nauczyciele jeszcze przedwojenni. Tak jest. Mieliśmy teatr szkolny, w którym wystawialiśmy "Zemstę" Fredry i wtedy w Białymstoku był teatr imienia Aleksandra Węgierki, gdzie dyrektorką pierwszą, którą tam poznałem, była pani Irena Górka. Mianowicie babka Damięckich.

KSS:

No właśnie. I to jest tak, bo pierwsze twoje kontakty z teatrem to właśnie w Gąskach, jasełka, świetlica

SM:

Tak, tak, tak. Właśnie, właśnie. Ta wieś Gąski to była taka wioska, można powiedzieć gminna. Był kościół, a obok kościoła była świetlica wiejska, zajazd przedwojenny, gdzie można było się zatrzymać. Właśnie. I w tej świetlicy sąsiedzi okoliczni, wtedy jeszcze kawalerowie, urządzili jasełka. No jasełka to znaczy rzecz o Narodzeniu Pańskim.

KSS:

No i to w małej wsi oglądasz spektakl, ale też jeden z pierwszych spektakli, które wymieniasz, to Mazurski Dom Ludowy i Fredro?

SM:

No, Fredro, ale pierwszym spektaklem zawodowym, który zobaczyłem, to był "Pan Geldhab" Fredry.

KSS:

No właśnie.

SM:

Teatr przyjechał z Białegostoku i na wiosce to pokazał.

KSS:

Tak, ale później chodzisz już do teatru w Białymstoku, bo tam się uczysz w technikum, byłeś tam w internacie?

SM:

Oczywiście, no Białystok to przede wszystkim do teatru, na wszystkie premiery, na balkonie, mieliśmy tam miejsca. Tam przez pewien czas, słuchajcie, w Białymstoku dyrektorem był przedwojenny gwiazdor kina polskiego, nazywał się Zbigniew Sawan. Kto pamięta?

KSS:

Kto pamięta Zbigniewa Sawana? Lepiej kiwajcie głową w pionie. Pamiętają.

SM:

Nikt nie pamięta, no bo są za młodzi. No właśnie, ale miałem dostęp, znaczy jakby dostęp, w tamtym czasie widziałem wielu sławnych ludzi, jeszcze przedwojennych.

KSS:

I czy to był ten moment, w którym wiedziałeś już, że skończysz technikum i na pewno ogrodnikiem nie będziesz?

SM:

Mianowicie. I coś takiego jeszcze było. W tamtych czasach jakoś w szkołach naprawdę dbano o naszą edukację i przede wszystkim dbano o... żebyśmy się rozwijali. To było technikum rolnicze i wtedy Ministerstwo Rolnictwa załatwiło to jakoś tak, zorganizowali nam, że do nas co pewien czas, raz w miesiącu, przyjeżdżali artyści i to wiecie z kim związani? Przed wojną byli w Teatrze Osterwy.

KSS:

No ten Osterwa się jeszcze pojawi w Twoim życiorysie. Za chwilę o tym powiemy. I kolejny etap nauki to studium nauczycielskie w Ełku.

SM:

To znaczy tak, najpierw matura. Oczywiście zdałem maturę...

KSS:

na piątki.

SM:

Nie na piątki, bo po prostu byłem niedobry z matematyki, no ale nauczyciel od matematyki podykował mi równanie z tam dziewięcioma niewiadomymi i tak dalej. Także to zdałem maturę. I potem trzeba było wyjechać na tak zwaną praktykę. Praktykę po maturze. No i ta praktyka odbywała się w miejscowości Świętajno pod Ełkiem. Właśnie. I zbliżał się czas niebezpieczny bardzo. Mianowicie, że mogli mnie powołać do armii, do wojska. A to czas zmarnowany. No właśnie, więc udałem się do tego studium nauczycielskiego i tam przyjmowali na kierunek rysunki i prace ręczne. Więc narysowałem martwą naturę i zostałem przyjęty.

KSS:

No i Twoja pierwsza praca to nauczyciel plastyki.

SM:

Tak, tak. Potem niestety nie wiodło mi się. Mianowicie, jakoś się mocno postawiłem tam w tym studium nauczycielskim. I jedna pani profesorka przedwojenna po prostu usadziła mnie na egzaminie. No i trzeba było, nie wiem, powtarzać, nie powtarzać. I wtedy armia przypomniała sobie, że przecież można mnie wziąć do wojska. I wezwali mnie na komisję. Oczywiście stanąłem goły przed tą komisją. Lekarz stwierdził, że zdrowy, może iść do wojska. I wcielili mnie do armii na dwa lata. I to armia to była jednostka podoficerska, szkoła podoficerska. Po skończeniu tej szkoły miałem już stopień kaprała.

KSS:

No to proszę Państwa, ja też mam stopień kaprała. I to wcale nie jest żart, bo jestem po liceum medycznym, więc wcielono mnie do wojska i z okazji 40-lecia Ludowego Wojska Polskiego dostałam stopień kaprała. Jesteśmy kapralami Stanisław, dlatego się dogadujemy. Ale dla mnie ważne jest w tym studium nauczycielskim to, że spotykasz Irenę Wojnar.

SM:

A tak!

KSS:

Był taki moment, kiedy ja pisałam o art-terapii, o wychowaniu przez sztukę i o tym jak sztuka oddziałuje na młodego człowieka. I ty mi wtedy opowiadałeś o tym spotkaniu. Dla mnie to było absolutnie fascynujące.

SM:

Już po wyjściu z armii, z wojska, gdy zacząłem pracować na wiosce, a wieś nazywała się Monety, niedaleko miejscowości, powiecie Oleckim. I wtedy były zapisy, zapisy na takie studium, nie studium, jakieś takie spotkania wakacyjne związane z wychowaniem przez sztukę. I to organizowała Irena Wojnar. No i pojechałam na to spotkanie. Pierwsze spotkanie odbywało się w Gdańsku. Prowadziła to Irena Wojnar właśnie. I tam różni profesorowie przyjeżdżali z różnych szkół, głównie plastycznych, z Akademii z Krakowa. No i uczyli nas jak patrzeć na obrazy i jak przekazywać młodzieży, jak żeby ta młodzież coś z tego obrazu miała i żeby, jakby powiedziała Jola, była lepsza.

KSS:

To jest też ten moment, kiedy współpracujesz z Podkomisją do Spraw Wychowania Estetycznego. Na Wydziale Uniwersytetu Warszawskiego.

SM:

Tam profesorem główny był Bogdan Suchodolski.

KSS:

Tak, więc patrząc na ten życiorys to jest tak, że twoja aktywność jest bardzo szeroka. Dużo się dzieje, sięgasz po różne rzeczy. Nawet zaczęłaś studia pedagogiczne, ale cię nudziły. I później proszę Państwa, na szczęście dla nas, do Olecka przyjeżdżają młodzi filmowcy. I Stanisław po spotkaniu z nimi podejmuje decyzję o zdawaniu do...

SM:

Dobrze, ale to zanim to się... Musiałam mieć jakiś powód, żeby tam zdawać. I powód, dla którego ci filmowcy przyjechali. Oczywiście wtedy ja już pracując na tej wiosce dojeżdżałem do Olecka, do świetlicy PSS Społem, gdzie prowadziłem teatr poezji Meluzyna.

KSS:

Meluzyna.

SM:

I właśnie z powodu tej Meluzyny przyjechali ci filmowcy, studenci z filmówki łódzkiej. No i chcieli nakręcić właśnie jakiś taki dokument o mnie. I nakręcili ten dokument. Oczywiście w świeżo budowanym domu kultury, który stoi do dzisiaj. I potem jeden z tych studentów powiedział, no stary, ty robisz takie rzeczy, że u nas miałbyś piątkę. Zdawaj do nas. No to napisałem podanie i pojechałem do tej filmówki. A tam główny głos miała pani profesor Wanda Wasilewska. Tak, tak, pokrywała głowę i pytanie podstawowe. A będziesz robił filmy o wsi? No tak, oczywiście. Dobrze, przyjęty.

KSS:

Gdzieś też powiedziałaś o tym, że to był przypadek. Czy myślisz, że to był przypadek? Że gdyby ci filmowcy nie przyjechali, to los by się tak nie ułożył?

SM:

No chyba nie miałbym odwagi aż tak wysoko sięgać.

KSS:

Rozumiem. Kończysz szkołę, jesteś absolwentem filmówki i zaczynasz pracę w Białymstoku w Teatrze Lalek.

SM:

To znaczy tak, szukamy jakiegoś miejsca. No i wtedy tam w Teatrze Lalki dyrektorem był pan Krzysztof Rau. Więc wyraziłam chęć, żeby u niego będę pracował. No i zaczęłam u niego pracę. Udało się zrobić niezłe przedstawienie w dwóch częściach. Pierwsza część była dobra, pochwalona, a druga się nie udała.

KSS:

Ale to też jest tak, że pracowałeś tam w zasadzie ciut więcej niż pół roku, ale później pojawiła się propozycja ze Szczecina. I to jest ten moment dla nas ważny.

SM:

To znaczy tak, w Szczecinie wtedy dyrektorem był sławny człowiek Józef Gruda. Tak jest. Inaczej Kościałkowski, czyli jego ojciec był kiedyś merem Wilna przed wojną. Miał siostrę Kościałkowską, aktorkę.

KSS:

I Józef Gruda zaprasza cię do siebie. Wsiadasz w pociąg.

SM:

To znaczy tak, były takie spotkania, warsztaty. Chyba to się odbywało w Koninie. Właśnie Gruda przyjechał i zobaczył tam moją robotę. A co tam robiłem? Po prostu grałem na jakichś bębnach i tak dalej. To jest takie, takie, takie. Coś nowoczesnego trzeba było pokazać. Mówi, przyjeżdżaj do mnie. Wiesz co, pomożesz mi. Zrobimy razem któryś z dramatów Wyspiańskiego. No właśnie, będziemy coś robić.

KSS:

I zanim państwu powiemy jak się to spotkanie w Szczecinie skończyło, chciałabym jeszcze wrócić do Meluzyny i do tego, że wyjeżdżałeś z Meluzyną na festiwale i tam spotkałeś Rondowców i Tośka Franczaka.

SM:

To znaczy tak, na jednym z festiwalów, były festiwale teatrów, nazwijmy to amatorskich. I ten festiwal odbywał się w Płocku. I wtedy pojechałem do Płocka ze swoją pracą, ze swoim spektaklem, o którym Jasiński z Krakowa powiedział, że "o, ja bym chciał spracować z takimi aktorami". I tam spotkałem Franczaka. Właśnie, a Franczak wtedy już był bardzo sławny po prostu w tym środowisku teatralnym. Wszyscy mówili o tym, że Teatr Rondo to jest coś.

KSS:

No właśnie, i dzięki temu, że się spotkaliście i że mieliście porozumienie w sztuce, że mieliście podobne spojrzenie na teatr...

SM:

To znaczy, spojrzenia może nie podobne, ale własne. I wtedy Tosiek obejrzał moje prace i powiedział, bardzo mi się podoba, co pan robi.

KSS:

Franczak powiedział, bardzo mi się podoba, co pan robi i dzięki temu, kiedy pojechałeś do Szczecina, Józef Gruda traci pracę. Co się stało dalej?

SM:

To znaczy tak, zajeżdżam tam i dyrektor schodzi schodami z góry i mówi "ja już nie jestem dyrektorem"

KSS:

I szczęśliwie dla nas Stanisław wsiada w pociąg ze Szczecina do siebie, do Olecka, ale ten pociąg na szczęście jedzie przez Słupsk.

SM:

Bo wcześniej były takie jakby, no nie wiem, rozmowy z Tośkiem, żeby jakby zaproszenie "przyjeżdżaj i do nas", coś takiego. No dokładnie nie pamiętam, jak to było. No ale w każdym razie tu zatrzymałem się, wysiadłem i wiedziałem, dokąd mam iść.

KSS:

No i dokąd poszedłeś? Wsiadasz, Wojska Polskiego, Stary Dworzec.

SM:

Tak, tak, tak. Więc wysiadam tu, idę tą ulicą, Unter den Linden.

KSS:

No nie wyglądała tak jak dzisiaj.

SM:

Idę, idę, idę. Jest listopad, wieczorem i to miasto wydało mi się strasznie czarno-białe. Jakieś takie, nie? Bez kolorów. Idę, no i dochodzę na ulicę Findera 3

KSS:

Wtedy

SM:

Gdzie mieści się wtedy Dom Kultury. Ale to już był, nie pamiętam, Wojewódzki? Chyba tak. No właśnie. I tam pracuje Rondo. Idę po schodach do góry. Po lewej stronie jest portiernia. Tam pracuje pani Gierczakowa, pani Zabłocka i tak dalej. No i potem idę. I potem Tosiek zaprasza mnie do siebie. Także pierwsze dni jakby nocuję u Reginy, u Tośka. A potem już wynajmuję sobie kwaterę na ulicy Róży Luksemburg.

KSS:

Znamienne jest to, że ta kwatera jest wynajęta u babci Marcina Bortkiewicza.

SM:

Tak, dlatego że wtedy w Rondzie pracował jego ojciec, Tadeusz. Był odpowiedzialny za dźwięk i światło.

KSS:

No i to jest ten moment, w którym jeszcze zanim zaczniemy rozmawiać o Rondzie, porozmawiajmy o mieście. Jakie miejsca z tego czasu pamiętasz? Jaka atmosfera, jaka sytuacja zachęciła cię do tego, żeby tu zostać?

SM:

Zostać, po pierwsze: dostałem pracę. Zostałem zatrudniony jako instruktor do spraw teatru.

Tosiek zalecił mi zrobienie pierwszego przedstawienia w Teatrze Rondo.

Także to była dobra sytuacja dla mnie, no wyjątkowo dobra. Bo lubiłem to, co robiłem. Tak jest.

KSS:

No właśnie, ale co przywołuje Twoja pamięć, kiedy pomyślisz sobie o tym pierwszym czasie, tutaj w Rondzie, w Teatrze, w Słupsku?

SM:

Przede wszystkim tak. Zacząłem odwiedzać różne miejsca ważne. Zacząłem żyć jakoś tak. No nie tylko Rondo, ale drugim takim ważnym miejscem było Kino Polonia. Tak, tam do kina, siedzieliśmy zawsze na balkonie w Kinie Polonia. Następnie bywanie w kawiarni Franciszkańska.

KSS:

Tak, kawiarnia Franciszkańska, ale była jeszcze jedna taka kawiarnia, do której ja wiem, że chodziliście wtedy.

SM:

To Czar się nazywała, tak jest. Niedaleko, znaczy obok...

KSS:

Tam gdzie w tej chwili jest Cepelin była Cepelia.

SM:

Właśnie to. Co jeszcze? Jeszcze była Kino Gwardia. W szkole wtedy, w szkole milicji. W szkole milicji, nie policji.

KSS:

Ale też Twoja droga przez chwilę zmierzała w stronę Teatru Lalki Tęcza.

SM:

Udało mi się zapoznać z panią Zofią Miklińską, dyrektorką. Wtedy ten teatr miał dobrą opinię w Polsce. Pamiętam ich takie przedstawienie przez Polskę, śpiewanie i tak dalej. I tam zaproponowano, że ja zrobię przedstawienie oparte na literaturze rosyjskiej, mianowicie na Puszkynie "O Carze Sałtanie" się to tak nazywało. I kogo dostałem do współpracy? Kogo?

KSS:

No kogo? Właśnie.

SM:

Wielki artysta tego teatru, znaczy nie tylko tu, ale i w ogóle w Polsce, nazywał się Ali Bunsch.

KSS:

Ale opowiadałeś mi też, że to był bardzo dobry czas dla Teatru Dramatycznego w Słupsku wtedy.

SM:

Teatr Dramatyczny wtedy dzięki staraniom oczywiście Komitetu PZPR powołał do życia Teatr Muzyczny, na czele którego stanął Maciej Prus. I pierwszą premierą, którą tu pokazano, była operetka Gombrowicza, w której to operetce grała pani Kijowska, aktorka wybitna, i blisko mieszkała niedaleko Findera 3.

KSS:

Jak pamiętasz swoją pracę wtedy, jeszcze przed rozbudową Ronda, w tej ograniczonej przestrzeni? Mieliście tylko, trudno nawet mówić o tym foyer, bo tam był korytarz, garderoba, sala widowiskowa i koniec.

SM:

Nie, ale to tam, no właśnie, to był taki klub, w którym można było, i myśmy się tam zadomowili, pamiętam. No właśnie, i tam robiliśmy różne rzeczy.

Pierwszym przedstawieniem, które tam zrobiłem z Rondem, to była Rzecz o Wolności, to się nazywa, według poety rosyjskiego, Jewtuszenko.

SM:

No na tamte czasy to chyba był odważny spektakl.

SM:

To znaczy, myśmy chcieli to robić odważnie. Pokazaliśmy to w Warszawie i pan z ambasady chyba, nie, nie, był taki, Dom Kultury Rosyjskiej w Warszawie, powiedział do nas "Tak nie można, tak nie można."

KSS:

Tak nie można, ale wy robiliście swoje dalej.

SM:

Tak, no oczywiście, że tak robiliśmy dalej. W stanie wojennym chyba, żeśmy wystawili "Dziady" Mickiewicza.

KSS:

No te "Dziady" to, nie tylko Słupszczanie o nich słyszeli, bo one były opisywane w wielu miejscach związanych z teatrem, bo one też, jeszcze raz powtarzam, jak na tamte czasy, byliście naprawdę odważni.

SM:

To znaczy, odważni, trzeba było się jakoś przemykać między odwagą a cenzurą. Moi cenzura była.

KSS:

No więc właśnie, ale znamy ciebie ze spektakli takich wieloobsadowych, ale Słupszczanie kojarzą cię głównie z monodramem, z teatrem jednego aktora. I teraz wracając do Olecka, tam powstał pierwszy spektakl. Organizujesz lato teatralne w Olecku, zapraszasz do współpracy wrocławską aktorkę, która ukończyła Krakowską Szkołę Filmową i powstają, według Leśmiana...

SM:

No tak, powstało przedstawienie takie, tam była woda, miska, wianek i chustka. A dzwoneczki jeszcze, tak.

KSS:

I to jest pierwszy teatr jednego aktora. Czy wtedy w realizacji okazało się, że cię fascynuje ta forma? Bo też sam o tym mówiłeś, że to właściwie był koncert poetycki, a nie spektakl.

SM:

No raczej tak, bardziej. No bo tam główną, to znaczy tam nie było tak jak dzisiaj, że staje przed nami artysta, który używa siebie. Po prostu tam głównym bohaterem była jednak poezja Leśmiana. No głównie Leśmian. Ale całość ułożyła się w taki występ jednoosobowy. I już wtedy coś mi powiedziało, no tak, tu jest jakaś dla ciebie, jakieś wyjście.

KSS:

I też, kiedy już jesteś w Rondzie, podejmujesz taką pierwszą próbę teatru jednego aktora i to jest...

SM:

Tak, to była taka aktorka tutaj miejscowa, związana z teatrami tu miejscowymi. Nazywała się Pani Trzępisz. No i z nią przygotowałem taką... No rodzaj takiego jakby, no monodramu, monodramu, monodramu. I wtedy te monodramy pokazywały się w Zgorzelcu. Pojechała tam z Zgorzelcu, ładnie, pięknie zagrała. No ale w ocenie komisji przepadła.

KSS:

To te dwa monodramy, no szkoda, że nie możemy ich dzisiaj obejrzeć, bo wtedy nie było takiej możliwości, że wszystko było nagrywane. Ale myślę sobie, że to był początek tego spotkania twojego, z tą konwencją teatralną.

SM:

Tak, bo potem... Tak, początek, bo potem pojawiają się różni ludzie, znaczy artyści, którzy stanęli na mojej drodze. I pierwszym takim artystą znaczącym, istotnym bardzo, był wtedy jeszcze student Uniwersytetu w Gdańsku. Nazywał się Marcin Bortkiewicz.

KSS:

Myślę sobie tak, że zanim porozmawiamy o monodramach, ja na przykładzie Mateusza chciałabym państwu przeczytać, jak Stanisław mówi o tym spotkaniu. "Mateusz pojawiał się na różnych konkursach" - Mateusza Nowaka, przepraszam, nie powiedziałam. "Ale jakoś nie zapadł mi szczególnie w pamięć. Kiedy próbował podjąć ze mną współpracę, wyglądał zupełnie inaczej. Nie dostrzegalem w nim tej pasji. Gdy przyjechał do Słupska z propozycją zrobienia monodramu, wydał mi się nawet obcesowy. Miałem wtedy mnóstwo wątpliwości, co powinienem z nim zrobić. Kiedy stoi przede mną człowiek, osobowość i zarazem instrument aktorski i wykonawczy, dopiero w zderzeniu z nim powstają pewne pomysły.

Pracuje trochę tak jak kompozytor. Trochę to rodzaj nielinearnej partytury.” Osobowości, z którymi się spotykałeś, moglibyśmy wymieniać, ale to ciągle ten sam sposób spotkania ciebie jako reżysera z aktorem, z tekstem. Czy mógłbyś nam powiedzieć, jak to jest?

SM:

Tak jak powiedziałaś, ciągle ten sam problem estetyczno-moralny. Kto przed nami stoi? Kogo stawiam? W jakiej sprawie? W imieniu czego?

KSS:

Myślę, że to są takie najważniejsze wytyczne dla tych osób, które chciałyby sięgać po sztukę monodramu. Kto przed nami stoi? W jakiej sprawie? W imię czego? O czym chce powiedzieć? To są najważniejsze rzeczy. Spektakle Stanisława - musielibyśmy tu siedzieć jeszcze kilka godzin, żeby wymienić nagrody, które te spektakle otrzymały. I to na całym świecie, 44 monodramy. Zaczęłam od Mateusza, dlatego że to z Mateuszem powstał spektakl według “Pana Tadeusza”, który już w tej chwili jest grany w całej Polsce. I jest bardzo dobrze przyjmowany przez publiczność. I myślę sobie, że czy to jest tak, że ten 44 to jakiś piękny finał, czy namówimy cię jeszcze na pracę?

SM:

No nie wiem, “A imię jego 40 i 4”. Ten duch, z tego ducha tylko... Ten “Pan Tadeusz” 44 nie jest panem Tadeuszem lekturowym, jest panem Tadeuszem odwróconym, inaczej.

KSS:

W którymś z wywiadów Stanisław zapytany o to, jak traktuje nagrody odpowiada. “Nagrody są miłe, dają satysfakcję, są uznaniem dla pracy, pozwalają o sobie przypomnieć. Dla mnie to przede wszystkim docenienie codziennego wysiłku. Człowiek codziennie coś robi, okazuje się, że nagle wychodzi z tego ileś lat. Ja poświęcam się pracy na scenie, lubię ją.” Nagrody są miłe, dają satysfakcję. To takie grzeczne, nie-miedziewskie, zupełnie.

SM:

Ale to nie moje słowo, nigdy nie używam słowa miłe.

KSS:

No właśnie, ale ja to przepisałam z wywiadu. I sobie pomyślę, tak powiedział Miedziewski. Miedziewski zawsze mówi, że nagrody to jest okej, bo to jest informacja o pracy, pozwalają o sobie przypomnieć, co jest bardzo ważne, zaistnieć na scenie nie tylko polskiej, ale światowej, ale "miłe"?

KSS:

Słowo miłe to jest słowem sentymentalnym. Nie używam tego, ale może to użyłem.

KSS:

Może na potrzeby wywiadu tak się chciałeś powygłupiać. Tak musiało być. Jeszcze mam jeden cytat, który mnie bardzo intryguje. To już nie mówi Stanisław, tylko o nim się mówi. To jest w kontekście filmu, który przygotował Piotr Ziębakowski. "Stanisław Miedziewski, portret wielokrotny." I reżyser dokumentu i autor scenariusza mówi tak: Miedziewski pokazany jest jako człowiek skupiający wokół siebie ludzi, których inspirował do artystycznej działalności."

I tak jest, z tym się absolutnie wszyscy zgadzamy. I po przecinku, "Jako reżyser dobry i troskliwy." Gdyby tu siedzieli monodramiści Stanisława, w tym momencie byłby śmiech.

Dobry i troskliwy reżyser. Jak to z twojej perspektywy jest? Jakim jesteś reżyserem? Kim jesteś dla aktora, kiedy go prowadzisz?

SM:

Przede wszystkim tym, który działa przeciwko aktorowi. To znaczy, przeciwko. To znaczy, nie bądź taki jakby... Chodzi o to, żeby wydobyć ten, co jest bardzo istotne. Monodramie, mianowicie ton. Ton wypowiedzi, że... Ton nie powtarza tego, co jest w znaczeniu słowa. Przeciwno słowu, po prostu inaczej.

Przeciwko słowu. Wtedy wypowiedź jest dynamiczna. I unika się wtedy tak zwanego odgrywania. Jest istnienie tylko. Podzielenie losu bohatera, o którym się opowiada.

KSS:

Czy dzisiaj, kiedy patrzysz z perspektywy czasu, czy myślisz, że to dobrze, że wysiadłeś z tego pociągu w Słupsku?

SM:

Dobrze, niedobrze. To znaczy, trzeba by zrobić jakąś korektę do tego, co mnie spotkało. Tu zrobiłem pewną karierę, można powiedzieć, bo tu nawet była chęć, żeby o niej napisać książeczkę.

KSS:

To właśnie miałam zostawione na koniec, że powstało wiele prac opisujących reżyserów teatru jednego aktora. Wioleta napisała "23 przypadki sceniczne", gdzie opisuje ich historię teatru w Słupsku, przede wszystkim z punktu widzenia ruchu amatorskiego, ale do 2009 roku. Przygotowując się do tego spotkania, myślałam o tym, że trzeba zacząć myśleć o tym, żeby od tego 2009 dojechać przynajmniej do dzisiaj, bo to absolutnie warto. Stanisław w prywatnych rozmowach często też mówi, o jaka to kariera. Myślę sobie, że nie wiem w jakich kategoriach można patrzeć na karierę. Tylu ludzi, którzy dzisiaj mówią do ciebie "Mistrzu", jak Jacek. Tylu ludzi, którzy mówią o tym, że spotkanie ze Stanisławem było absolutnym odkryciem i poszukiwaniem nowej drogi w życiu. Ja wiem, że ty to zawsze przekręcasz i ironizujesz, ale to, że Miedziewski miał wpływ na wiele losów ludzkich, to jest prawda.

SM:

Nie wiem, czy miałem wpływ na ich losy, natomiast oni pojawili się na mojej drodze i trzeba było jakoś ich zagospodarować.

KSS:

Stanisław Miedziewski, reżyser, artysta, przyjaciel, pomimo jego kolczastego usposobienia i niechęci do tego, żeby być przyjacielem, jednak przyjaciel, ogrodnik, który ma wpływ na to, jak miasto wygląda, dwa piękne ogrody pod twoją klatką schodową. Dziękujemy pięknie za spotkanie, będziemy namawiać. Proszę państwa, przyjechał w 1976 roku w listopadzie, w 2026 coś musimy wymyśleć w listopadzie.